

# „Zmierch Peryna”

ROMUALD POŁCZYŃSKI

665

Długo musieli czekać poznańscy melomani na polską prapremierę operową w swoim teatrze. Owacje na pierwszym przedstawieniu „Zmierchu Peryna” Zbigniewa Penherskiego świadczą o tym, iż wart był trud realizatorów i wykonawców, by nowa polska opera (rzecz niezwykle przecież rzadka) ujrzała światła rampy.

Pierwszy zresztą natrudził się kompozytor. Pracował parę lat. Po kolei niszczył kilka wersji dzieła. Podobno w

przeddzień premiery groził spaleniem partytury. Czyżby nie był pewien wyniku? Penherski, dobrze znany w kraju i za granicą ze swej twórczości, opartej na matematycznych podstawach, wielokrotnie za nią nagradzany, pisał swój dramat muzyczny (bo chyba to słusniejsze określenie dzieła) specjalnie dla Opery im. St. Moniuszki. Trochę z przywiązania do tego miasta z okresu nauki i dyplomu u Tadeusza Szeligowskiego, a głównie — jak sam powiada — dlatego, iż uważa, że tylko tę scenę z jej solistami, orkiestrą i chórzystami stać na pokonanie tak trudnych zadań artystycznych.

Autorką libretta i zarazem reżyserką poznańskiej prapremiery jest Krystyna Meissner. Oparła się ona na „Starej Baśni” Kraszewskiego, lecz poza imionami postaci i paroma sytuacjami, wplecionymi w akcję „Zmierch Peryna”, niewiele łączy ze znaną powieścią. Głównym bohaterem uczyniła tłum, który — jak pisze w programie — „nękany klęską posuchy, szuka ratunku zarówno w praktykach magicznych, jak i ofiarach składanych na ołtarzu bogini zniszczenia i ciemności Nijoły, nieświadomie pogłębiając konflikt między walczącą o zachowanie swojej pozycji wiedźmą, przedstawicielką starych wierzeń, a sprytnym kapłanem bogini śmierci. Sytuację pogarszają rabunkowe rządy rozjątrzonego klęską posuchy knezia (Popiela). Te trzy siły sciera ją się ze sobą. Zwycięża ka-

plan (...), ale tłum, raz popchnięty w kierunku zbiorowego działania, uświadamia sobie swoją siłę. Opera kończy się hymnem nadziei, śpiewanym pod nabrzmiewającym deszczowymi chmurami niebem”.

Wspaniale oddał atmosferę nocy Kupały i starych magicznych wierzeń autor opery plastycznej i kostiumów, znakomity scenograf — Krzysztof Pankiewicz. Tę realizację artysta może zapisać w rzędzie swoich największych osiągnięć!

Godzi się jednak powiedzieć, iż człowiekiem, któremu Z. Penherski najwięcej zawdzięcza, jest dyr. Jan Kulaszewicz, trzeci sezon kierujący Operą Poznańską. On musiał przekonać solistów, chór i muzyków w orkiestrze do partytury, z jaką dotąd nigdy w tym teatrze nie mieli do czynienia. I chyba przekonał. Zrozumieli jego intencje — autorka układów choreograficznych Barbara Kasprovic, a przede wszystkim chórmistrz Henryk Górski, którego zespołowi kompozytor i scenarzystka powierzyli dosłownie karkołomne zadania.

W premierowej obsadzie wystąpili: Zofia Baranowicz, Ewa Werka, Stanisław Romański, Roman Wasilewski, Henryk Łukaszek, Antonina Kawecka, Janusz Temnicki i Edwin Borkowski. Solową partię baletową wykonał Edmund Koprucki. Wszyscy śpiewacy z powodzeniem wywiązali się ze swych arcytrudnych partii, a niektórzy popisali się jeszcze wielkim kunsztem aktorskim.

Wprawdzie, gdy po trzecim akcie opadła kurtyna, ktoś donośnie krzyknął: „to skandal — nie opera”!, lecz podobno konserwatywni poznaniacy nie podchwycili hasła. I bynajmniej nie z konwenansu, lub dobrego wychowania długo oklaskiwali kompozytora i wykonawców. Być może, iż „Zmierch Peryna” nie doczeka się jakiegś rekordowej liczby przedstawień w Poznaniu, ale dobrze że znalazł się na tej zasłużonej scenie, która szczególnym płętyzmem otaczała narodową twórczość. Ryzyko prapremiery jest zawsze wielkie. W Poznaniu opłaciło się je ponieść.



„Zmierch Peryna” — scena zbiorowa.